

Stefan Straszewicz, mój Dziadek, urodził się 9 grudnia 1889 roku w Warszawie.

Gdy miał 7 lat, a jego brat 5 lat, umarł ich ojciec. Matka (moja prababka) wychowywała obu chłopców samotnie borykając się z biedą. Dziadek z dumą opowiadał, jak od dziesiątego roku życia pomagał matce finansowo udzielając korepetycji.

Jego nauka szkolna została przerwana w 1905 roku przez strajk szkolny. Dziadek ze śmiechem opowiadał, że wśród jego licznych dyplomów naukowych brakowało matury – nie posiadał matury.

Zamożny stryj dziadka, wybitny inżynier (pierwszy rektor Politechniki Warszawskiej), Zygmunt Straszewicz, zafundował zdolnemu bratankowi studia matematyczne w Zurichu w Szwajcarii. Dziadek zetknął się tam z wybitnymi matematykami. Opowiadał ze śmiechem, że uczył Einsteina teorii mnogości (podobno Einstein zwrócił się do niego z taką prośbą). Tam też obronił pracę doktorską z topologii, której promotorem był E. Zermelo.

W Zurichu Dziadek ożenił się 3 stycznia 1916 roku z Bianką Filipini, moją Babcia. Też w Zurichu, 6 września 1918 roku przysłała na świat moja Mama.

W 1919 roku Dziadek z rodziną wrócił do Polski. Jak mówił, po odzyskaniu przez Polskę niepodległości czuł się zobowiązany współtworzyć niepodległą ojczyznę. Współtworzył Politechnikę Warszawską.

W 1920 roku walczył w wojnie polsko-bolszewickiej. Był oficerem i dowodził jakimś oddziałikiem. Z dumą opowiadał, że był zwycięzcą spod – i tu wymieniał nazwy trzech wsi, których ku mojemu wielkiemu żalowi nie zapamiętałam.

Habilitował się w roku 1926 na Uniwersytecie Warszawskim, a od roku 1927 był profesorem Politechniki Warszawskiej. W latach 1942 – 45 był rektorem tajnej Politechniki. Przeszedł na emeryturę w roku 1960. W 1974 roku Politechnika Warszawska nadała mu tytuł doktora honoris causa.

W latach przedwojennych pracował naukowo w dziedzinie topologii geometrycznej. Współpracował z Sierpińskim, Kuratowskim, Borsukiem.

W latach powojennych pasjonowała go przede wszystkim dydaktyka. Pracował nad programami nauczania matematyki w szkole średniej, pisał podręczniki i pracował w Międzynarodowej Komisji Nauczania Matematyki.

Jego wielką pasją była Olimpiada Matematyczna. W roku 1949 został poproszony przez K. Kuratowskiego o zorganizowanie w Polsce olimpiady matematycznej (Kuratowski w swoich wspomnieniach pisze, że zwrócił się właśnie do Dziadka, jako do znakomitego organizatora).

Dziadek zorganizował olimpiadę. Był przewodniczącym Komitetu Głównego Olimpiady przez dwadzieścia lat.

Dziadek zajmował się olimpiadą z pasją i radością. Pamiętam, że jeszcze jak byłam w szkole podstawowej zdarzała się przy obiedzie rozmowa o jakimś zadaniu matematycznym (moi rodzice troszkę mieli o matematyce pojęcie). Czasem taką rozmowę Dziadek przerywał prośbą, głównie skierowaną do mnie: „Zosieńko, ale nie powtarzaj proszę nikomu tego zadania, bo może dam je na olimpiadę”. Nigdy takiego zadania nikomu nie powtórzyłam (naturalnie moi rodzice też rozumieli wagę tej tajemnicy).

Dziadek miał zwyczaj ostatecznej lektury sprawdzonych już rozwiązań zadań finałowych. Mówił, że chciał mieć ostateczną kontrolę nad całym procesem. Czasem go podglądałam. Pamiętam w domu pliki papieru arkuszowego z uczniowskimi rozwiązaniami, a nawet pamiętam charakter pisma niektórych uczestników – dziś znanych matematyków (naturalnie było to wszystko zanim ja sama brałam udział w olimpiadzie).

Myślę, że miał powołanie nauczyciela, w szerokim tego słowa znaczeniu.

Kiedyś zapytany przeze mnie, jaką cechę w człowieku uważa za najważniejszą, odpowiedział – sprawiedliwość.

Dziadek zmarł 10 grudnia 1983 roku.